

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00

Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Włoczyński” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.

[illegible]

Od soboty 16 sierpnia r. b. i codziennie — **Program № 6. Nadzwyczajne atrakcje. The Zaretski** Balet rosyjski. Niezrównany w swoim wykonaniu. **Ceny zniżone.** RICARDO—Akt komiczno-muzykalny. KEMPINSKA-LASOWSKA—Wykonawczyni typów apaszowskich, LEO i IRA—Oryginalny duet taneczny. ZYGMUNT ULLAS—Śpiewak operowy—tenor liryczno-bohaterski. GDYCZYNSKI — Huźłojista i brzuchomówca. SCHOFFER—Nadzwyczajny akt tresury psów i kogutów. KAZIMIERSKA — Znamienna pieśniarka. DOBRZAŃSKI—Humorysta. **OLESŁAWSKI — ? ! ? ! ? ! ? !** PASZKOWSKA—Oryginalne tańce rumuńskie. NOWOGRODZKA—Kupiecistka. — Orkiestra pod dyr. D. Baigelmana. **UWAGA! Niepogoda nie przeszkadza**—widownia kryta dachem. 469—

Niemcy a Rosja sowiecka

OCHŁODZENIE STOSUNKÓW.

Jednym z najbliższych skutków zbliżającego się uregulowania kwestji odszkodowań i względnie pogodzenia Niemiec z mocarstwami zachodnimi jest ochłodzenie ich stosunków z Rosją. Jest to rzecz całkiem zrozumiała. Zbliżenie z Rosją leżało oddawna w tradycyjnej polityce pruskiej i późniejszej niemieckiej, jest też i obecnie przedmiotem pragnień dla kontynuatorów tej polityki. Ale przyjaźń z Rosją komunistyczną to już kombinacja ostateczna, do której Berlin mógł się uciekać w ciężkich czasach opresji francuskiej i beznadziejności międzynarodowej, której wszakże nigdy nie ufał i zawsze się jej obawiał.

CHYBIONY STRZAŁ.

Traktat w Rapallo miał stanowić ze strony Niemiec pewne ostrzeżenie dla zwycięzców koalicyjnych, lecz okazał się wystrzałem chybnym. Francja dokonała okupacji Ruhry i rozpoczęła nad Renem akcję separacyjną, nie troszcząc się bynajmniej o groźby ewentualnego sojuszu.

RACHUBY SOWIETÓW.

Rosja sowiecka, ujmując się głośno za uciśnionymi Niemcami, w istocie była zadowolona z ich kłopotów i opierała na nich swe rachuby rewolucji, których się nie wyrzekła bynajmniej. Korzystając z ich ciężkiej sytuacji, prowadziła z powodzeniem na ich terytorjum agitację komunistyczną, której skutek okazał się w ostatnich wyborach. Ewentualne zwycięstwo komunizmu musiało prowadzić do strasznej wojny domowej i ruiny gospodarczej Niemiec.

Swego czasu miał się wyrazić Clemenceau, że Rzesza ma o 20 milionów za dużo ludności. Sprzymierzeniec rosyjski, dążąc do zrobienia z Niemiec terenu rewolucji światowej, realizował na swój sposób niedopowiedziany dezyderat sędziwego polityka francuskiego. Groźba, rzucona w Rapallo rozwinęła się, okazało się bowiem, że Rosja sowiecka stanowi większe niebezpieczeństwo dla sprzymierzeńców i przyjaciół, niż dla wrogów. Do tego przekonania musiały także dojść Niemcy, które wchodzi obecnie na drogę porozumienia z Europą zachodnią i nie mają potrzeby uciekania się do rozpaczliwych kroków.

Politycy sowieccy do ostatniej niemal chwili spodziewali się, że układy na gruncie projektu Dawesa rozbiją się i porozumienie nie dojdzie do skutku. Spotyka ich obecnie zawód; ze zmianą sytuacji międzynarodowej upadają w Niemczech widoki rewolucji komunistycznej, które tak wielką rolę

odgrywały w polityce czerwonej Moskwy. To też prasa sowiecka wyraża się bardzo kwaśno o pojednawczym kursie Marxa i Stressemanna.

KWAŚNA ODA SIBIRJAKOWA.

„Cała polityka współczesnych Niemiec — pisze w „Izwestiach“ Sibirjakow — zmierza do tego, aby za pośrednictwem będących u władzy radykałów porozumieć się z burżuazją francuską, choćby nawet kosztem żywotnych interesów narodu niemieckiego. Analizując uważnie konflikt sowiecko-niemiecki, wynikły z powodu napadu policji berlińskiej na sowieckie przedstawicielstwo handlowe w Berlinie, dochodzimy do wniosku, że istotne przyczyny tego konfliktu znajdują się w ścisłym związku z ogólną polityką kół rządzących w Niemczech, które i tutaj przygotowywały grunt dla swej nowej orientacji. Istnieje podstawa do przypuszczenia, że konflikt ten przydał się rządowi niemieckiemu na to, aby wykazać, że Niemcy Marxa-Stressemanna niezbędnie cenią dobre stosunki ze związkiem sowieckim. W każdym bądź razie nie mamy dotychczas żadnych dowodów, któreby mogły odeprzeć nasze przypuszczenie”.

INTERES PRZEDWZYSTKIEM

Ze Niemcy, po licznych stwierdzeniach faktach nielojalności sowieckiej, znacznie mniej cenią dobre stosunki z Rosją, niż poprzednio, to jest widoczne i w takim sensie trudno odmówić słuszności wywodom Sibirjakowa. Jak się zdaje rząd niemiecki przestał już liczyć na polityczne współdziałanie z sowieckim sąsiadem i żadnych rachub na nim nie opiera. Pozostaje wszakże ogromna Rosja, jako teren gospodarczy, na którym nawet w braku stałych uregulowanych stosunków i wolności handlowej, można dorywczo robić różne interesy. Niemcy nie myślą się ich zrzekać, a przytem wciąż mają nadzieję, że może nastąpić upadek rządu sowieckiego, lub taka w nim zmiana, która umożliwi polityczną kooperację z Rosją w duchu starych odnowionych tradycji.

NASZE PRAGNIENIA.

Co do nas, mamy wszelkie racje pragnąć, aby taka zmiana przyszła jaknajpóźniej, gdyż ewentualna kooperacja niemiecko-rosyjska stanowi dla nas nader groźne niebezpieczeństwo. Na szczęście odsuwa je na dalszą metę konjunktura międzynarodowa i uparta nielojalność sowiecka, która wszelkie sojusze i przyjaźnie z Rosją doprowadza do absurdu.

J. Mazurski

Czarna ospa wyniszcza Meksyk

Brak lekarzy i szczepionek utrudnia walkę z zarazą.

Zaledwie uciszyła się w Meksyku krwawa wojna domowa, która pochłonięła tysiące obywateli, spadła na bajeczny kraj Inkasów nowa plaga w postaci czarnej ospy. Zaraza ta niszczyła ogniś miasta europejskie i wydłubiała ogromne polacie krajów zanim nie znaleziono ochronnego środka pod postacią szczepienia.

W Meksyku jednak nie zdołano przeprowadzić ustawy nakazującej szczepienie wszystkich obywateli,

tak jak to się dzieje we wszystkich krajach europejskich, pamiętających do tej chwili katastrofę „czarnej zarazy”. Z Vera Cruz w Meksyku przychodzi zagrażająca

ce wieści o szerzeniu się czarnej śmierci.

W jednym tylko mieście Tuxtepec zmarło 4 tysiące osób, a ludne ogniś domy opustoszały z mieszkańców.

W niektórych osadach, zwłaszcza położonych w pobliżu morza nie pozostał ani jeden żywy człowiek.

Rząd meksykański wystąpił z całą energią do walki z niszczycielską zarazą. Wydano rozkazy dezynfekowania domów, usuwania śmieci, zarządzone ochronne szczepienia, brak jednak odpowiedniej liczby wykwalifikowanych sanitariuszy i szczepionek utrudnia prowadzenie walki z zarazą.

Srebro amerykańskie na monety polskie.

N.-Jorski „Globe” zanacza, iż poseł polski dr. Wł. Wróblewski z polecenia rządu warszawskiego podpisał umowę z kilkoma firmami tamtejszemi na dostawę monet srebrnej. Tak więc firmy: American Smelting and Refining Co., Refining Co., Anaconda Coppes Mining Co., U. States Smelting Refining and Mining Co., wreszcie American Metal Co. dostarczą srebra dla skarbu polskiego na 12 milionów sztuk jednozłotówek srebrnych i za 6 milionów dwuzłotówek srebrnych. Monety według wzorów nadesłanych z Polski będą wybite w mennicach St. Jednocześnie i przyjdą do nas gotowe do obiegu.

Przechrzczone miasta.

Pomysł z Leningradem do tego stopnia podochodził czerwonym dyktatorom, że obecnie, jak prasa zagraniczna twierdzi, postanowili oni, stopniowo i w miarę napływu inwencji, przechrzcić kolejno wszystkie miasta w Rosji, aby przez to w niezarty sposób zniszczyć wszelkie wspomnienia „kapitałistycznej tradycji”. Wiedeński „Neues Wiener Journal” podaje kilka nazw z ostatniej serii „chrzcim” sowieckich. Obok Leningradu i Leninka (Symbirsk); zrodził się w Rosji drugi z rządu Leninsk zamiast Peterhofu, natomiast Trockoj zamiast Gatchiny, Krasnyj (także drugi z rządu) zamiast Carskoje Sioło. Krasnodar zamiast Jekaterinodaru. Krasnoarmiejsk zamiast Jaltę. Ponadto, dla zrobienia przyjemności już nie komisarzom i nie krasnej gwardji, lecz tatarskim regimentom. Sewastopol przechrzczone na Achtjar, Symferopol na Ak-Meczet i Teodozję na Kele.

Akademicy polscy w Nowym Jorku.

Pisma polskie w Nowym Jorku poświęcają artykuły polskim studentom, którzy udali się na studia do Ameryki.

Pierwsza grupa, złożona z ośmiu studentów wyładowała w Nowym Jorku w jesieni 1922 r. Od tego czasu liczba ta wzrosła z górą do dwudziestu w czem blisko trzecia część stanowią studentki. Z wyjątkiem kilku studentek i studentów, którzy korzystają ze stypendjów amerykańskich, większość przebieła się o własnych siłach. Wysłani oni zostali na podstawie wyboru ministerjum oświaty, otrzymali jednak na drogę tylko bilet i kilkanaście dolarów na pierwsze wydatki.

Na gruncie amerykańskim twarde życie stokrrotnie już dało im się we znaki. Zapoznali się z podziemiemi hotelów, ze składami portowemi, dzwigać musieli skrzynie, sprzątać ze stołów restauracyjnych, roznosić depeche. Był jeden, co ko pał fundamenty (młot chłopak szczęście, bo zbudowany był tak atletą), a potem pracował w jednej z kopalń węgla w Pensylwanii. Inny zarabiał wygłaszczeniem odczytów w jednej z kolonii polskich, drugi znów znalazł zajęcie w piśmie polskim, kilku pracowało, jako nauczyciele, w szkole polskiej.

W ubiegłym roku wszyscy studenci polscy polscy, walczący w ten sposób, z przeciwnościami życia amerykańskiego, zjednoczyli się w polskim kole akademickim w Stanach Zjednoczonych, mającym swą siedzibę w Nowym Jorku.

Co uradził kongres tan mistrzów?

Na kongresie nauczycieli tańca w Cannes omawiano szeroko sprawę, jakby wreszcie pozbyć się mody...

foxtrotta!

Przewodniczący zgromadzenia wyraził zdziwienie, że publiczność tak długo wierna jest tym samym tańcom.

Nauczyciele tańca pragną bowiem już odmiany,

a to ze względów zarobkowych. — Któż bowiem nie zna już wszystkich możliwych figur tanecznych i trottowych!

Ogólny aplauz wywołała propozycja jednego z tan mistrzów, żeby wrócić do walca.

Oczywiście nie starego wiedeńskiego walca, ale

jakiejś nowej oryginalnej odmiany. Chodzi mianowicie o to,

żeby potrzeba było co najmniej kilka lekcji do wyuczenia się nowych pasów.

Można więc mieć nadzieję, że karnawał odbędzie się pod znakiem jakiegoś karkołomnego walca.

Malowanki rosyjskie.

Kreml w perspektywie. — Przywiązanie do historycznych pamiątek. — Wrzesień w operze. — Refleksje. — Historia hr. Sternberga.

Z podróży na Wschód znakomity podróżnik, Sven Hedin, spisywał swe wspomnienia. Przytaczamy tu ułytek z pamiętnika z czasów pobytu w Rosji. (Przyp. Red.)

Po przyjeździe do Moskwy starałem się zwiedzić gruntownie wszystkie interesujące czy historyczne zakątki i zebrać jaknajwięcej materiału dla mego pamiętnika.

Przejechaliśmy po zamoskworenczeńskim moście, by z należytej perspektywy podziwiać Kreml.

Widok jest wspaniały. Złote kopuły i rzeźbione wieżycy tej monumetalnej budowli, oświetlone ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, czyniły wrażenie feerii, czy też poprostu zaklętej w kamień i marmur bajki.

Zauważyłem jednak, że wszelkie emblematy dawnych carów pozostały na miejscu i jak dawniej świeciły swą pozą.

Gdy spytałem o powody tego, otrzymałem następującą odpowiedź:

— Przecież wszystkie te emblematy nie mają już dziś żadnego znaczenia. Są to historyczne pamiątki, nie więcej! Pozostawiamy wszystkie pamiątki, które mają jakąkolwiek wartość historyczną, czy też artystyczną. Wszystkie białe, względnie nieudolne pomniki i pamiątki zostają niszczone.

Pośpieszyłem do domu, by zdążyć do wielkiej opery na wieczorne przedstawienie.

Miejsca otrzymaliśmy w pierwszym rzędzie, tuż przy orkiestrze. Publiczność wydała mi się dosyć oryginalną. Byli to ludzie do statnio choć nieelegancko ubrani. W łozach widziałem nawet kilka smoków. Byli to zagraniczni dyplomaci.

Gdy prosiłem znajomych o wyjaśnienie, otrzymałem następującą odpowiedź:

— Jest to nowa burżuazja, nępmani, giełdziarze i lichwiarze!

Odpowiedź ta rozbawiła mnie. Więc poto były te wszystkie wysiłki i walki! Zgładzić burżuazję i kapitalizm! Precz z burżuazją! Znamy te okrzyki.

A obecnie rzecz rozpoczyna się na nowo. Burżuazja zmarła, wstała, a kapitalizm porasta na nowo w pierze!

To wszystko dzieje się w sercu Rosji, w sercu komunizmu! Pod tym względem przynajmniej idea komunistyczna nie zwyciężyła!

Zdaje mi się, że państwo, składające się z samych równo i sprawiedliwie skrzyżowanych baranków nie może istnieć.

Oczywiście, że można siłą utrzymać taki ład przez krótki przeciąg czasu, ale natura ludzka nie da się na dłuższy czas ujarzmić.

Komuniści zmienili kurs polityki

Sven Hedin.

Dokument hańby.

Pod takim nagłówkiem czytamy w warszawskiej „Chłopskiej Prawdzie” co następuje:

W jak potworny sposób traktują francuscy pracodawcy polskich robotników rolnych, niechaj zaświadczy list, który podajemy w całości.

List ten adresowany jest przez poszkodowanego robotnika do francuskiego ministerjum rolnictwa w Paryżu. Oto jego treść:

Uprzejmie zawiadamiam Wielmożnych Panów, Oleńki Stanisław pracuje u gospodarza Digrave Selwek i mnie bardzo dużo razy pobił, a jak mnie szarpał, to ja mówiłem, że jest bardzo niedobrze i mówiłem do niego i pokazywałem mu rękę, że napisałem do konsula polskiego. To on spłunął trzy razy i powiedział: „Je koszon polone” i że ma w... konsula i reka to pokazał i żona to widziała i dużo razy to mówił, że „Je koszon polone”. To jest po polsku: „świnie polaki” i że konsul też świnia i że ma go w...

To mnie jest bardzo przykro. — Ja zacząłem pracować 12 lipca, w sierpniu mnie uderzył kłosem przez rękę, aż mi reka spuchła, a było to przy przepro-

wadze bydlą i widział to człowiek francuski i mówił, że to niedobrze i widział, jak ja płakałem.

Prosiłbym Szanownych Panów o łaskę nadanną biednym człowiekiem, bo mi jest bardzo przykro, że jesteśmy świniami u francuskich ludzi, bo widziałem w Warszawie, jak francuskie przyjechały, to im polaki rozpościerały dywany na stacji w Warszawie, a we Francji to biją polaków.

Ja byłem u żandarmów kilka razy i żandarmi przyjechali i pojechali, a ten gospodarz wziął mnie potem za kolarz i wyrzucił.

Prosiłbym Szanownych Panów o dopomożenie mi, żeby mi oddano kaucję, bo nie chce gospodarz mi oddać i mówi, żebył był do końca lipca, toby mi oddał kaucję.

Ale jest mi bardzo przykro, że nazywają „Je koszon”, to mnie bardzo w sercu boli i bardzo proszę Panów o zawiadomienie mnie na czem mam pozostać.

Ileż w tym liście bólu i goryczy! Ileż beznadziejnej rozpacz! Chyba nikt nigdy nie odtworzył lepiej ciężkiej doli i poniewierki naszego wychodzący we Francji.

O DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

16

Sobota

Dziś: Rocha
Jutro: Juljanny

Wschód s. o g. 4.20
Zachód s. o g. 6.55
Wschód ks. 7.52 w.
Zachód ks. 6.10 r.
Dług. dnia 14 g. 40 m.
Ubyło dnia 2 g. 05 m.

iblioteka Publiczna, ul. Dąbrowskiego 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.
lejska galerja sztuki, ul. im. Sienkiewicza (wystawa alarstwa, rzeźby, grafiki i zdiotwa polskiego), otwarta od r. do 8 w.

zytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowa 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 5.

Casino: „Tragedja księżny Gagarin”.

Luna: „Władca kobiet”.

Grand-Kino: „Hanusia”.

Kino współdz. pracown. anstwowych: „Lawina”.

Nowości: „5 sekund przed śmiercią”.

HUMOR ZAGRANICZNY.

Pewny siebie.

— Jak pan sądzi, panie doktorze, czy marli wracają?

— Gdybym w to wierzył, dawnym bym przestał być lekarzem.

(Le Rire).

Dobra pamięć.

Emmy Hemings i Klabunt siedzieli w jednej z monachijskich kawiarni. Nagle zaczęła Emmy Hemings zdradzać niebóki, spoglądając uporczywie na pana, ledzącego przy stołku obok, który zdawał się ją interesować. Wkońcu rzekła wymiłym głosem, zwracając się do wego towarzysza: „Klabunt, proszę cie, zapytaj tego pana, który siedzi obok, czy nie jest on przypadkowo moim mężem. Tak dawno go już nie widziałam, że nie przypominam sobie, jak wygląda.”

ZYCIE i SAD.

P. Marianna-służąca do wszystkiego.

(p) Osmnastoletnia Marianna Turowska, była w charakterze służącej do „wszystkiego” u niejkiej p. Estery Epsztajn, przy ulicy Dąbrowskiej nr. 14.

Pani Estera była zupełnie ze sprawowania się panny Marjanny zadowolona i darzyła ją pełnem zaufaniem.

W dniu 9 lutego r. b. zginęły p. Epsztajnowej w tajemniczy sposób złoty pierścionek i złota obrączka.

P. Estera chodziła przez kilka dni bardzo zmartwiona, starając się dociec w jaki sposób i kto pozabawił ją złotych ozdób, aż wreszcie wracając pewnego razu ze Zgierza zauważyła na ulicy swą służącą wychodzącą z pierścionkiem od jubilera.

Oświecona momentalnie, przekazała sprawę policji, a ta sądowi pokoiu.

W dniu wczorajszym Marianna zasiadła na ławie oskarżonych, do winy jednak stanowczo się nie przyznała, tłumacząc się, iż pierścionek który chciała sprzedać jubilerowi otrzymała na pamiątkę od swego kochanego narzeczonego, którego jednak nazwiska ani rusz nie może sobie przypomnieć. Sąd po zbadaaniu świadków skazał Mariannę Turowską na dwa miesiące więzienia z zawieszeniem, z powodu dotychczasowej niekaralności, kary na cztery lata.

Chwilowe ożywienie w przemyśle.

Pesymistyczny głos przemysłowca.

W ostatnim tygodniu na rynku włókienniczym nastąpiło pewne ożywienie. Przygnębione długotrwałym, zdawało się beznadziejnym zastojem

siery handlowo-przemysłowe, czując orzeźwiający prąd wzmożonego popytu, odetchnęły z ulgą.

Ta raptowna zmiana na lepsze budzi jednak pewne wątpliwości.

Aby sytuację należycie oświecić,

zwróciliśmy się do jednego z najwybitniejszych i najinteligentniejszych przemysłowców łódzkich z prośbą o wypowiedzenie się w tej tak żywo obchodzącej nas wszystkich sprawie.

Nasz rozmówca w znacznym stopniu

potwierdził nasze wątpliwości, dając im jednak głęboki podkład gospodarczy. Wprawdzie w wielu punktach poglądy jego są zbyt subiektywne i podyktowane interesami klasy społecznej, do której należy, tem nie mniej jednak są to uwagi rzeczowe, nad którymi należy się poważnie zastanowić.

Na wstępie rozmowy zapytaliśmy o

charakter stwierdzonego ożywienia.

— Ożywienie daje się rzeczywiście zaobserwować — odparł nasz rozmówca. —

Jest ono zresztą zupełnie zrozumiałe.

Składy zostały w znacznym stopniu wyprzedane po cenach bardzo niskich i obecnie

zwiększenie popytu jest zwykłym zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego.

Wierzę nawet, że

ożywienie to potrwa przez pewien czas, może z 3—4 tygodni

i że do tego czasu przemysłowcy będą przewlekali rokowania z robotnikami, aby nie dopuścić do przedwczesnego wybuchu zbiorowej walki o reformy w dziedzinie kosztów produkcji.

— A co będzie za miesiąc? — rzuciliśmy pytanie.

— Za miesiąc musi nastąpić przełom.

Produkcja w dzisiejszych warunkach jest nie do pomyślenia. Niestety, muszę powiedzieć, że zapatruję się na przyszłość bardzo pesymistycznie.

Źródła tego pesymizmu są jednak natury ogólnej i z tych względów trudno będzie znaleźć wyjście. Należeliśmy aż do wojny do wschodnio-europejskiego kompleksu gospodarczego. Mieliśmy jego metody produkcji i finansowania przedsiębiorstw.

Wojna oderwała nas od wschodu, ale bynajmniej nie wzniosła na wyżyny zachodu.

Nie posiadamy dzisiaj możliwości konkutowania z potęgą, jaką przedstawia finansowa strona wytwórczości w zachodniej Europie. Jesteśmy zawieszni w powietrzu, nie mając solidnych podstaw w postaci taniego kredytu, posuniętej do ostateczności organizacji pracy i czynności pomocniczych,

pozornie drugorzędnych, a de facto mających decydujący wpływ na zdolność konkurencyjną.

Rynki zagraniczne są przed nami chwilowo zamknięte.

Ostatnie wprowadzone cła ochronne w Rumunji wydarły nam i ten teren sprzedaży. Jesteśmy więc skazani na rynek wewnętrzny.

Kraj jednak zubożał i zapotrze-

bowanie uległo radykalnej zmianie.

Są niezliczone rzesze robotników, którzy dawniej pracowali przy artykułach bardzo drogich, gdzie robocizna wynosiła 1—1 i pół procent wartości towaru. Wówczas podwyższenie zarobków o kilkadziesiąt nawet procent nie wpływało na kalkulację.

Dzisiaj ci sami robotnicy muszą pracować przy artykułach tanich, gdzie robocizna jest jednym z największych składników przy określaniu ceny. Stąd właśnie wpływa

nieunikniona walka o zredukowanie w tej czy innej formie kosztów robocizny.

Źródłem więc ewentualnych tarć, a może i lokautu, jest właściwie tylko to, że

pracujemy dla kraju nędzarzy,

że musi się przystosować do osłabionej siły nabywczej szerokich mas spożywców. Ale jeśli zważyć ograniczenie produkcji do rynku wewnętrznego i trudności finansowo-organizacyjne, w jakich się przemysł znajduje, a które nie dadzą się z dnia na dzień usunąć, trzeba ze smutkiem stwierdzić, że

produkcja musi ulec redukcji i że przyszłość w ponurych maluje się barwach.

Te smutne refleksje naszego rozmówcy winny dać wiele do myślenia naszym sferom miarodajnym, które traktują kryzys w przemyśle polskim bardzo powierzchownie, latając byle jak otwierając się szczeliny, zamiast pomyśleć o jakiejś podstawowej akcji ratowniczej, zakrojonej na szeroką skalę.

Obserwer.

Drożyzna w sklepach i środki zapobiegawcze

w świetle postulatów inicjatywy prywatnej.

Artykuł nadesłany.

Poniższy artykuł został nam nadesłany przez znanego i poważanego kupca łódzkiego. Aczkolwiek oświecenie, w niem zawarte, nie idzie po linii naszych poglądów na źródła kryzysu i walki z tą klęską, to jednak, mając na uwadze osobę autora, staro, doświadczanego praktyka, zamieszczamy jego uwagi, nie chcąc po minąć ani jednej drogi, która mogłaby przyczynić się do zlikwidowania ciężkiej sytuacji, w jakiej się od dłuższego czasu znajdujemy. (Redakcja).

Wobec coraz bardziej szerzącego się bezrobocia kwestja niestającej drożyzny stała się aktualną i piękną; słusznie więc wysuwa się ją na czoło wszystkich zagadnień.

Apel do ludności o wstrzymywanie się od zakupów w sklepach jako środek zapobiegawczy nie zupełnie odpowiada celowi i nie oznacza radykalnej walki, jaką należałoby stoczyć z zachłannością i nienasyconymi apetytami pewnych odłamów sfery handlującej, liczących się z własnym tylko interesem.

Zadanie dalszego ograniczenia potrzeb życiowych od szerokiej masy publiczności i tak już zbiedzonej długotrwałym stanem powojennym, nie jest również wskazane i chybiam celu pod względem praktycznym.

Środków zaradczych należy szukać w innym kierunku i bez potrzeby uciekania się do ofiar ze strony skołatanej niedolą ludności, dla której raczej właściciele sklepów drogą znaczną, bodaj że strata czynionych ustępstw z cen, ofiar z siebie składać powinni. Przy odrobinie dobrej woli i zrozumienia własnego interesu nie będzie to dla wspomnianych jednostek trudnem

do spełnienia, o ile sobie uprzytomnią te wielkie materialne korzyści, jakie osiągnęli w długoletnim okresie inflacji.

Zastanawiając się nad całokształtem naszego przemysłu przy obecnej ustabilizowanej już walucie, widzimy niestety w pierwszej linii fundamentalnie podważone najgłówniejsze dwa filary jego budowy, a mianowicie: niezafatwioną dotąd sprawę kredytu i wadliwy u nas system wymiany towarowej w znaczeniu ogólnem.

Omijając pierwsze jako nie wchodzące w ramki niniejszych moich refleksji i koncentrując całą uwagę na sprawie niezdrowego systemu prowadzenia u nas handlu towarowego, natrafiamy na wielkie tany, hamujące normalny jego rozwój, dzięki czemu o jakimś prawidłowym kształtowaniu się cen mowy być nie może.

Tamy te należałoby jaknajprędzej usunąć, w pierwszym zaś rzędzie brak faktycznych danych co do nagromadzonej dotąd ilościowo produkcji w różnych jej gałęziach. Z ciemnicy trudno znaleźć bez światła wyjście i dlatego statystyczne ujawnienie nagromadzonych towarów zarówno w składach oficjalnych, jako też w przeróżnych kryjówek, jest nakazem chwili obecnej, jest drogą do wyświeślenia i oczyszczenia zabagnionej u nas sytuacji rynkowej.

Ujawnienie tych zapasów winno się jednak odbyć samorzutnie bez jakichkolwiek represji rządowych, które niezawsze pożądanym skutkiem sięgają.

Placówki koncentracyjnej sprzedaży w rodzaju koncesjonowanych składnic i sklepów koncesyjnych znakomicie spełniają tę rolę przy

odpowiedniej fachowej organizacji. Rzucenie na rynek ogromnych zapasów towarowych miałoby duże znaczenie, albowiem siłą rzeczy spowodowałoby karkołomny spadek cen na wszystkie towary i artykuły pierwszej potrzeby, co, aczkolwiek niewygodne dla niektórych z punktu widzenia skurczenia się ich stanu majątkowego, przyniosłoby ogólną korzyść, dając szerokim masom ludności możliwość nabywania (w przeciwnieństwie z tezą nawoływania ludności do ograniczenia swych potrzeb) i ożywiając tym sposobem rynek przez intensywniejszą wymianę towarową, dzięki której z realizacji towarowej osiągnięty świeży przyrływ pieniędzy zepchnąłby z martwego punktu kwestję kredytu.

Tylko w tych warunkach dałoby się osiągnąć wyniki na punkcie kształtowania się cen, oparte nie na indywidualnej stronie lub nieumiejętnej kalkulacji każdego fabrykanta lub składnika z osobna, lecz na podłożu niezłomnego prawa ekonomicznego, znajdującego swój wyraz w regule „podaży i popytu”, które to prawo samo przez się, siłą żywiołową, że tak powiem, cen najlepiej unormuje.

Wyłom taki, acz bolesny musi być zrobiony, inaczej stacząc się będziemy dalej w przepaść niezgłębioną.

Musimy zająrzeć prawdzie w oczy i przy należytej ocenie stanu naszego rynku handlowego dojdziemy do wniosku, iż schorzał ten organizm gospodarczy ulec może zgangrenowaniu o ile nie poddamy go operacji doraźnej.

Tylko śpieszne i radykalne wycięcie chorobotwórczych naleciałości organizmu ten uratować potrafi.

Maurycy Haufrurcel.

Tajemnicza para.

Poślę o wieczorowej porze. — Bieg z przeszkodami. — Groźba zastrzelenia skutkuje. — Próba odbicia. — Fałszywe zeznania. — Kto poci i dlaczego?

W dniu wczorajszym o godzinie 10-ej min. 30 wiecz. przechodnie na ulicy Główniej zostali zaalarmowani wołaniem o pomoc, a następnie rozpaczliwym krzykiem: „trzymaj złodzieja”.

Oto środkiem ulicy biegł mężczyzna, zaś kilkanaście kroków za nim, pędził jakiś okrwawiony osobnik, który właśnie alarmował przechodniów rozpaczliwym wołaniem o pomoc.

Przy pomocy przechodniów udało się ściganego zatrzymać, lecz ten nagłym ruchem wyrwał się trzymającemu go przechodniowi i rzucił się do dalszej ucieczki.

Zaalarmowany krzykiem i zbiegowiskiem na ulicy—przybył posterunkowy 11 komisariatu, Jan Zielonka, który podejrzewając „kawał”, zatrzymał ścigającego, zaś za uciekającym puścił się w pogoń wywiadowca urzędu śledczego, Jasiński, który przypadkowo przechodził przez ulicę.

Uciekający skręcił w ul. Juliusza i, niby koń wyścigowy, przesadzał różne przeszkody, wyrwijając się przechodniom, którzy usiłowali go zatrzymać.

Nie zważając, iż uciekający wyprzedził go o kilkadziesiąt kroków, niezmordowany wywiadowca nie zrezygnował.

Widząc, iż odległość pomiędzy nim a zлочынця się zmniejsza, wywiadowca zagroził uciekającemu rewolwerem, lecz ten, nie zważając na ostrzeżenie, biegł dalej.

Przedstawiciel policji, bojąc się strzelać do uciekającego, ażeby nie trafić kogoś z przechodniów, którzy w panicznym popłochu uciekali we wszystkich kierunkach, ograniczył się jedynie do zagrożenia strzelaniem.

Po kilku minutach, gdy dystans pomiędzy zлочынця a policjantem nie przekraczał pięciu kroków, uciekający odwrócił się, a widząc, iż wywiadowca przystanął na chwilę i skierował rewolwer w jego stronę, przystanął i pozwolił się aresztować.

Po drodze do komisariatu aresztowanego usiłowali odbić trzej jego koledzy. Wywiadowca, widząc, iż niema innej rady, dobył rewolwer, wobec czego „koledzy” ustąpili.

Z pomocą przybył posterunkowy, pełniący służbę przy zbiegu ulic Kilińskiego i Główniej, i już bez żadnej trudności odprowadzono aresztowanego do komisariatu.

Tu okazało się, iż obaj „dżentelmeni” nie posiadali żadnych dokumentów przy sobie, wobec czego nie udało się narazie ustalić ich nazwisk i adresów. Podczas badania, aresztowanym rozwiązały się języki. Poszkodowany nazywa się Leonard Barcik, malarz pokojowy, zamieszkały przy ulicy Główniej Nr. 56. Drugi zeznał, że nazywa się Edward Kazimierzczak, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego Nr. 214.

Ponieważ „Kazimierzczak” wydał się policji podejrzanym, wysłano posterunkowego pod wskazany przez niego adres, celem stwierdzenia, czy tam zamieszkuje. Okazało się, iż żaden Kazimierzczak w tym domu nie mieszka.

Badany po raz wtóry i przysięgnięty do muru przez badającego go starszego przodownika, zeznał, iż nazywa się Kazimierz Buła (Kilińskiego 240).

Okazało się, iż tym razem aresztowany wskazał prawdziwy swój adres i nazwisko.

Śledztwo w toku.

Przygody pijanego.

Leon Kurzawa, robotnik, zamieszkały przy ul. Emilji 29, wracał wczoraj do mieszkania, gdy już porządnie mu się z głowy kurzyło. Ponieważ dwoiło mu się w oczach nie mógł się uporać ze schodami, wiodącymi do mieszkania i runął. Na dole pozbierało go pogotowie ratunkowe, konstatując, że nie jest tak źle, jak Kurzawa krzyczał i pozostawiło go na miejscu.

Tragedja czerwonego hrabiego

Hrabia Bela Bay. — Ofiara rodziny. — Arystokrata socjalistą.

W sanatorium dla nerwowo chorych w Inzersdorfie, rozegrała się w ubiegłą sobotę rano, straszna tragedia. Umieszczony w tym sanatorium 21-letni

hrabia Bela Bay, zabił kawałem polana swego pielęgniarza, 23-letniego Leopolda Zarubę.

Ten młody hrabia, którego osobistość jest znana w szerokich kołach, ma już za sobą bardzo burzliwą przeszłość.

Jest on siostrzeńcem ostatniego austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych.

hr. Juljusza Andrássy i kuzynem b. prezydenta republiki węgierskiej, hr. Michała Karolyi.

Utalentowany, wysoko wykształcony, młody arystokrata, przed półtrzecią rokiem popadł w konflikt z częścią swojej rodziny na tle politycznym i nagle zniknął.

Pierwszym znakiem jego życia od owego czasu jest właśnie obecne doniesienie o dokonaniu mordu w sanatorium w Inzersdorfie.

Hrabia Bela Bay urodził się na Węgrzech w 1903 r. Już

jako 6-letni chłopiec uchodził za cudowne dziecko

i wzrastał jako ten, w którym rodzina jego pokładała jak największe nadzieje. Hrabia Julusz Andrássy jego wuj, bardzo go lubił ze względu na jego wybitne zdolności i zajął się nim po ojcowsku, gdy hr. Adam Bay,

ojciec młodego grafa, odebrał sobie w roku 1906 nagle życie.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, młody hrabia wysłany został do Berlina na uniwersytet.

W krótko jednak rodzina jego otrzymała stamtąd wiadomości, które nie bardzo ją cieszyły. Hr. Bela Bay, który już na Węgrzech z zapalem zwracał się ku ideom socjalistycznym, przyłączył się w Berlinie całkiem otwarcie do socjalistów.

Wówczas rodzina poleciła mu natychmiast wrócić do Budapesztu. Wrócił on istotnie, ale trudno go było utrzymać w ojcowskim pałacu w Hegedüs Sándor utcában. W sierpniu 1921 r., młody hrabia wystąpił o paszport, pojechał do Wiednia, gdzie wystąpił publicznie z artykułem, zamieszczonym w gazecie „Az Ember”. W artykule tym namietnie wystąpił przeciw „kontrrewolucji” węgierskiej i otwarcie przyznał się, iż jest zwolennikiem skrajnie lewicowego obozu.

Obawiając się, że jego krewni będą starali się uprowadzić go z Wiednia,

miesiącami całami nie wychodził na ulicę bez towarzystwa.

W październiku r. 1921. został on nagle wezwany do wiedeńskiego urzędu policyjnego, gdzie zakomunikowano mu, iż rodzina jego jest w najwyższym stopniu niezadowolona z jego postępowania i że poselstwo węgierskie już interwenjowało u policji, aby zechciała odtransportować go na Węgry. W parę dni później

policja odebrała mu prawo pobytu we Wiedniu.

Od tej pory hr. Bela Bay mieszkał w Wiedniu bez pozwolenia, nielegalnie. Młody grafi bardzo kochał swoją rodzinę.

Jego dwaj starsi bracia, już oddawna chorzy umysłowo, znajdowali się w sanatorium w Steinhofie.

W sanatorium tem mieszkała także jego matka, pragnąca osobiste opiekować się synami. Hr. Bela Bay odwiedzał codziennie swoją rodzinę. Przyjaciele jego zwracali mu uwagę, że krewni jego z Budapesztu, chcący się na nim pomścić za jego lewicowość, mogą go kiedy przy okazji takiej wizyty zatrzymać. Hrabia odpowiadał im jednak wówczas, że matka nie dopuściłaby do tego.

Tymczasem w lutym 1922 r. Bela Bay, siedząc pewnego razu w kawiarni Monopol w Wiedniu, i prowadząc ożywioną polityczną rozmowę z przywódcami emigracji węgierskiej, nadmieniał, że następnego dnia odwiedzi swoją rodzinę w sanatorium.

Następnego też dnia zniknął on bez śladu.

Wszystkie poszukiwania jego przyjaciół nie dały żadnego wyniku. Zwracano się do sanatorium w Steinhofie, ale stamtąd otrzymano odpowiedź, że sanatorium nie wie o miejscu pobytu hrabiego.

Jak się obecnie okazało, młody hrabia przebywał jednak w tem sanatorium od lutego 1922 r., do września roku następnego. Istnieje zatem przypuszczenie, że w czasie odwiedzin zatrzymano go tam gwałtem, pod pozorem, iż jest umysłowo chory.

Według obecnych dochodzeń policyjnych, hrabia Bela Bay został przewieziony 11 września roku zeszłego, do sanatorium w Inzersdorfie. Rodzina powierzyła go opiece specjalnie opłaconego pielęgniarza, który był zarazem jego strażnikiem i nawet w nocy nie opuszczał pokoju hrabiego. Był to właśnie Leopold Zaruba, który teraz został przez młodego hrabiego zabity.

Hrabia Bay niejednokrotnie próbował ucieczki z sanatorium,

ale wszelkie tego rodzaju próby nie udawały się, wskutek nadzwyczajnej czujności Zaruby.

Nowa sposobność do ucieczki zjawiła się w nocy z piątku na sobotę. Zaruba zmuszony odejść na chwilę o godz. 4 rano, pozostawił hrabiego samego. Hrabia wydobyl wówczas z łóżka drewnianą deskę, którą zamierzał użyć jako broń w czasie ucieczki. Na nieszczęście natknął się w korytarzu na wracającego Zarubę. Rozegrała się pomiędzy nimi utarczka, w czasie której

hrabia grzmotnął Zarubę deską w głowę.

Mimo, iż Zaruba padł trupem na miejscu,

nie udało się hrabiemu uciec, albowiem natknął się jeszcze na stróża nocnego, zaalarmowanego przez odgłosy stoczony walki, który

hrabiego przytrzymał i zdołał nałożyć mu kaftan bezpieczeństwa.

Tak się przedstawiają okoliczności zbrodni. Nieszczęśliwy hrabia osadzony został w oddzielnej celi w sanatorium,

śledztwo zaś toczy się dalej.

Koniec wielożeństwa

w Turcji.

Ustawa uchwalona przez zgromadzenie narodowe w Angorze znosi wielożeństwo w Turcji, dozwala-
jąc

tylko w wyjątkowych wypadkach na posiadanie dwóch żon.

Wyjątki te odnoszą się do tych wypadków, jak np.

bezdzielnosć żony, z którą małżonko to nie chce się rozłączyć.

Ustawa ta jest tylko prawną sankcją stosunków, które w praktyce już dawno istnieją.

Żaden nowoczesny turek nie ma więcej, jak jedną żonę,

a główną tego przyczyną są stosunki gospodarcze. W ostatnich latach nie byłaby też znalazła się turecka dziewczyna, która zdecydowałaby się wyjść za człowieka, mającego już jedną żonę.

W Turcji otrzymanie rozwodu było łatwe i wiele z tego prawa robiono użytku.

W domu mającego turka znajduje się wiele kobiet: matki, krewnie, własne i adoptowane córki, służki, ale

tylko jedna prawowita żona.

Wszystko to razem nazywa się haremem, t. j. częścią domu, zamieszkałą przez kobiety, do której obcemu mężczyźnie niewolno wchodzić, a panu domu także nie, o ile są goście rodzaju żeńskiego.

Uczni turcy dowodzą, że już prorok Mahomet odradzał wielożeństwa.

Jeden z ustępów koranu brzmi: „Możesz wziąć cztery żony, ale warunkiem, jeżeli jesteś pewny, będziesz wszystkie jednakowo kochał i będziesz je mógł utrzymać. Jeżeli tego nie możesz, wóź jedną”.

To też nowoczesni turcy, wprzód nie z pobożności, ale z miłości do tej rady koranu.

W Turcji stnieje jeszcze dozwyczaj, że

narzeczony może widzieć swą narzeczoną dopiero po ślubie.

Może jej w domu rodziców skłócić wizyty, ale wtedy narzeczony — przynajmniej dawniej tak było — nosił zasłonę. Do czego to „kupowanie kota w worku” doprowadziło, opowiada następująca anegdota:

Pewien turek ożenił się z dziewczyną, której przedtem nie oglądał. Po ślubie młoda małżonka zdejmując zasłonę i ku przerażeniu męża, pokazuje twarz bardzo brzydka. Według zwyczaju małżonka pyta: „Za, któremu z jego krewnych może pokazać bez zasłony?”

— Komu chcesz, odpowiada młoda żona, byle nie mnie.

S. S. Plac Sportowy

„Union“ Helenów

JUTRO, w niedzielę, dn. 17 sierpnia r. b. o godz. 3.30 po południu

Wielkie Międzynarodowe Wyścigi Dystansowe

za dużymi motorami.

Startują: SHWAB - Ameryka BOUHOURS - Francja
VERMEER - Holandia ERXLEBEN - Strassburg NAUJOKAT - Berlin.

Miedzy innymi biegami dystansowymi — bieg jednogodzinny, parami za dużymi motorami. Poza tem wyścigi sprinterskie przy udziale miejscowych kolarzy. Szczegóły w programach. Jutro rozlosowanie roweru. Przedprzedaż biletów w cenie od zł. 1.— do zł. 8.— do godz. 1 po południu w lokalu klubowym przy ul. Przejazd 7.

B. Prybulska

Charakterystyka, wykład, wypracowania i mowy. Leczenie światłem (L. na kwarcu) i promieniami Roentgena.

Zawadzka

Przyjmuję od 9-11 rano do 5-7 wiecz. 7118-9

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych i włośni.

ul. Piotrkowska 1 róg Ewangelickiej. Godz. przyjęcia: od 6-8 w. Dla pań 5-6-8 w.

KOSZULE

w wielkim wyborze Kolnierze, Krawaty, skarpetki jak również wszelkie artykuły mody męskiej poleca

K. Petersilge

98 Piotrkowska 98

Przedstawiam lekcje w zakresie 6-ciu klas. Oferty sub „W. W.” do adm. „Głosu”

KURSA matury i uzupełniająca „Nauka” w Krakowie

przygotowuję do matury, wszelkich typów egzaminów, i do 4-5 zaminów z poszczególnych klas. Nauka i widzialny systemem korespondencyjnym.

ul. Zielona

przygotowuję do matury, wszelkich typów egzaminów, i do 4-5 zaminów z poszczególnych klas. Nauka i widzialny systemem korespondencyjnym.

TRISTAN BERNARD.

Tak, jak to było w rzeczywistości

I. RAJSKA OPOWIEŚĆ.

Byliśmy zupełnie pewni, że ta stara historia została już raz na zawsze zlikwidowana.

Ale ponieważ opowiadają sobie wciąż jeszcze różne sprzeczne wersje, więc opowiem, jak to było naprawdę.

Adam i Ewa przechadzali się po ogrodzie, który otrzymał nazwę „Edenu”, zapewne w nadziei, że to przyciągnie publiczność.

Zresztą nikt tam nie przychodził i prawdę powiedziawszy, należało mieć tupet, by urządzić ogród zoologiczny w okolicy, gdzie wszystkie razem było dwóch mieszkańców.

Na usprawiedliwienie należy przyznać, że koszt instalacji nie były zbyt ruinujące.

Nie ustawiono tam wcale żelaznych kół, która dokoła dzikich zwierząt jak to jest ogólnie przyjęte w innych ogrodach zoologicznych, a to w celu przekonania publiczności, że zwierzęta są naprawdę niebezpieczne.

Nie było tam więc ani klatek, ani krat, ani tych obrażających napisów, tak częstych w naszych menażeriach, gdzie wilki przezywane są wilkami zwyczajnymi (vulgaris), a pantery jeszcze czerzei.

Muzeum zawierało bardzo ciekawe okazy popotopowych zwierząt. Zwierzęta przedpotopowe spacerowały jeszcze narażenie po ogrodzie.

Najbardziej interesującymi zwierzętami były w owych czasach słonie z głową muchy, hipopotamo-wie i wirki i myszy z dwoma garbami.

Wszelchmocny był dla pary ludzi bardzo łaskawy i rzekł do niej: — Macie wolny wstęp. Możecie tu biegać, kiedy wam się podoba.

Nie wręczam wam biletów sezonowych, gdyż jestem zawsze u głowatego wejścia i poznaw was. Znam was przecież doskonale. Zresztą nie może wynikać żadna omyłka, gdyż więcej ludzi niema. Możecie tu robić, co wam się podoba. Możecie karmić łokę, czy jechać na słoniu, czy też na wielbłądzie, jak chcecie. Ale stawiam jeden warunek: nie wolno ruszać mego drzewa owocowego. Mam tylko to jedno i zależy mi na nim.

Dlaczego zależało Mu na tem właśnie drzewie? Nie wyjaśnił tego nigdy tak, jakby należało wyjaśnić. Zresztą było to Jego rzecz, ściśle biorąc obojętna dla otoczenia.

Państwo Adamostwo korzystali z pozwolenia i ciągle się krecili po zoologicznym ogrodzie. Nie mieli innych rozrywek i nie posiadali znajomych. Trzeba było być tak osamotnionym, jak oni, by zadawać się z węzłem.

Pewnego razu spotkali węzła, który gwiżdżał jakieś niebieskie shimmy, pelzał sobie po alei.

Adam spytał go: — Czy wybierasz sobie, że znasz już się w stajni? Nawiązali kontakt.

Plany, które stwarzało to niemałe, żadnego stałego zajęcia małżeństwo i perfidny wąż, nie mogły się dobrze skończyć. Po dwutygodniowej znajomości wąż namówił ich do spożycia jabłka.

Gdy Wszelchmocny dowiedział się, że na drzewie owocowym brak jednego jabłka, zdziwił się i zgorszył bardzo. Nie chodziło o same jabłko, ale o sposób postępowania tych dwojga ludzi. Skończyło się na tem, że Wszelchmocny wyprosił małżonków z ogrodu zoologicznego i zabronił powrotu.

Tak wyglądała owa historia, o której się teraz tyle mówi.

II. WIEŻA BABEL.

Gdy pewien przedpotopowy przedsiębiorczy magistrat zabrał się do budowy wieży, która miała sięgnąć niebios, wszyscy przedsiębiorcy wzruszali ramionami i twierdzili, że trzeba być wariatem, by urodzić podobny projekt.

Pomimo to, zjawił się przed wysokim magistratem przedsiębiorca budowlany Metuzalem (wnuk owego rekordowego Metuzalema) i zgłosił się na budowę.

Koszty jego były nawet dosyć przystępne: czternaście milionów szisz, co równa się naszym dziesięciu milionom złotych.

Debatowano wtedy bardzo zawzięcie na ten temat, a opinia pu-

bliczna zakonkludowała: „Worem-zuzum tlasz”, co na nasz język przełożone znaczy: „Stracił łeb i szyję na tym interesie”.

Ale Metuzalem zarezerwował sobie w kontrakcie małą klauzulę, która powinna była zastanowić wysokiego magistrata.

Brzmiała ona, jak następuje:

— Gdyby z powodu przyczyn nieodpartych, a od ludzi niezależnych, roboty zostały przerwane, budowniczy otrzymywał z powrotem wydane na budowę pieniądze. Zresztą Metuzalem i tak otrzymał zaliczkę, która równała się prawie całej sumie.

Jak zapewniał wysoki magistrat, jego dostawcy żądali zapłaty w gotówce. Mogło to być prawdą, mogło i nie być.

A tymczasem wieża rosła.

Po jakimś czasie wysokość jej dosięgała czterech pięt, co przełożone na nasze stosunki oznacza około ośmiu pięt.

Co niedziela z okolicznych wiosek przybywał lud, by podziwiać postępy tej monumentalnej pracy. Ale nastąpił nareszcie ów fatalny poniedziałek, gdy Metuzalem wykonał swą sztuczkę.

Tego ranka Metuzalem, zjawiwszy się u stóp wieży, zwrócił się do jednego z swych pomocników z następującymi słowami: „Triszi bilabikula wocobam brididi bebe”, co oznaczało: „Gdzie są worki z cementem, a jeżeli ich niema, to co się z nimi stało?”

Ale pomocnik otworzył tylko oczy i rzekł: „Balababa kilikiri”, co wogóle nie oznaczało.

Wtedy nasz architekt zwrócił się do innego majstra i krzyknął: „Kalkaderiri bulzardei Tubalka tramtram”, co oznaczało dosłownie: „Dlaczego Tubalka nie tak pyskuje?”

Na to tamten odrzekł po jawańsku: „Jawe, nawe sawe pawe!”

— Gdzie dozorca? — wrzasnął wtedy mocno zirytowany architekt.

Dozorca przybiegł po jakiejś półgodzinie i rzekł zdyszany: „Lonzibem lonsermiem!” Co oznaczało:

— Dzień dobry panu! — Oczywiście, że dozorca mówił narzeczeńskimi słowami, jak to zostało od czasu kilkakrotnie stwierdzone.

Wobec takich wypadków, architekt udał się najkrótszą drogą do magistratu, zwołał rajców i oświadczył im, że stał się cud, robotnicy pomieszały się języki i — wiecie — nie można dalej budować.

Metuzalem utrzymywał przytem, że pomieszanie języków, to nietylko cud, ale prócz tego jeszcze wisko niezależne od ludzkiej woli i pozwalające, a nawet nakazujące magistratowi wypłacenie całkowitego odszkodowania nieszczerstemu architektowi.

Po tym incydencie Metuzalem kupił sobie dobra ziemskie, a wysoki magistrat, wychodząc na przeczadzkę i wymijając mury niedoskiej wieży, gładził z zadowoleniem brodę.

(Tłumaczenia Et.).